

SAMANTHA TOWLE

RIVER

Tytuł oryginału

River Wild

Copyright © 2018 by Samantha Towle

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agata Wołosik-Wysocka

Korekta:

Beata Kostrzewska

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-088-9

SAMANTHA TOWLE

RIVER

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2019

Od autorki

Drogi czytelniku,

zawsze wydawało mi się, że załączanie ostrzeżeń przed pewnymi treściami w książce eliminuje element zaskoczenia, który jest częścią narracji.

Ale rozumiem również, że nie każdy tak to odbiera. Zdaje sobie też sprawę z tego, że pojawienie się określonych treści w książkach może wywoływać pewne nieprzyjemne reakcje emocjonalne, a ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, jest to, żeby ktoś, czytając moją książkę, odczuwał dyskomfort lub niepokój, stąd ta nota.

Kwintesencją *River Wild* jest romans, ale także pojawiają się w tej historii trudne tematy, takie jak znęcanie się nad dziećmi oraz przemoc seksualna i domowa.

Historia ta opowiada o przetrwaniu, wybaczeniu, zdrowieniu psychicznym, czyli wszystkich elementach, które są częścią miłości.

Włożyłam w tę książkę całe swoje serce i duszę. Mam nadzieję, że jeśli będziesz kontynuował lekturę, pokochasz historię Rivera i Carrie tak bardzo, jak ja ją pokochałam.

*Z miłością,
Samantha*

Potwory wcale nie chowają się w ciemnościach.

Mogą być bardzo blisko, na widoku.

Ubierać się w zwykłe ubrania.

Mieć zwykłe twarze.

Mieć zwykłą pracę.

Wieść zwykłe życia.

Ale potwór zawsze jest w środku.

Czai się w ukryciu pod swoją zwykłą skórą.

Czekając na odpowiedni moment.

I gdy ten moment nadejdzie,

I kiedy on będzie mógł już się pokazać,

Będziesz zaskoczony.

Ale ja nie.

Ja będę gotowy.

– River Wild

Prolog

River

Osiem lat

Jest niedziela.

Nienawidzę niedziel.

W niedziele mama idzie na swoje cotygodniowe spotkanie klubu książki. W niedziele między piątą a siódmą po południu mamy nie ma w domu.

W niedziele między piątą a siódmą po południu on mnie krzywdzi.

Ale nie mogę powiedzieć o tym mamie.

Powiedział, że jeśli to zrobię, to ją też skrzywdzi. Stwierdził, że i tak nikt mi nie uwierzy. Ponieważ jest ważny.

Mój przybrany tatuś jest kimś, do kogo zwykli ludzie przychodzą, kiedy dzieje się im krzywda.

Jest policjantem.

Policjanci powinni być dobrzy.

Jednak on nie jest dobry.

Jest zły.

Jestem w ogrodzie z tyłu domu, bawię się nową piłką do koszykówki. Mama kupiła ją na moje ósme urodziny w zeszłym tygodniu.

Wyjechała pięć minut temu.

Wiem, co się stanie.

Niedługo on powie, że mam wejść do domu.

Będzie kazał mi robić rzeczy, których ja nie chcę robić.

Będzie robił mi rzeczy.

Rzucam piłką w stronę obręczy wiszącej z boku ściany garażu.
Wpada. Uderza o betonową podłogę – łup.
Podchodzę i ją podnoszę.
Znowu trafiam.
Łup.
– River, chodź do domu – woła mnie z kuchni.
Nienawidzę go.
Zamykam oczy.
Nie.
Piłka turla się do mnie i uderza o moją stopę.
– Teraz – warczy.
Wciążam do płuc powietrze. Otwieram oczy.
Podnoszę piłkę i przytulam ją do klatki piersiowej. Powoli
wchodzę do środka, do kuchni.
Stoi przy blacie.
– Zamknij drzwi – rozkazuje mi.
Wykonuję jego polecenie. – Odwracam się i zamykam tylne
drzwi.
– Chodź tu.
Nie chcę, proszę, nie zmuszaj mnie do tego.
– Żebym nie musiał się powtarzać. Wiesz, co się stanie, jeśli
będę musiał to zrobić.
Odwracam się i podchodzę do niego. Zaczyna mnie boleć
brzuch.
Mocniej przyciskam piłkę do klatki piersiowej.
Zatrzymuję się w odległości kilku kroków od miejsca, w któ-
rym stoi.
Nie patrzę na niego. Ale wiem, że on patrzy na mnie.
Wyciąga rękę i bierze ode mnie piłkę, a potem kładzie ją obok
siebie na blacie. Jak zwykle znajdują się tam puste butelki po
piwie.
Widzę jego pasek do broni, który też tam leży.
Jego broń nadal tam jest.

Nigdy jej tak nie zostawia. Zawsze jest w jego sejfie.

Czemu dzisiaj jest tutaj?

Moje serce zaczyna szybciej bić.

– Dzisiaj pogramy w inną grę, River.

Mój nowy tatuś podszedł i usiadł obok mnie na podłodze w moim pokoju.

– *Chcesz zagrać w grę, River?*

– *W grę? – zapytałem z podekscytowaniem. – Uwielbiam grać w gry! Co to za gra?*

Nachylił się bliżej mnie. Śmierdział piwem i potem. Nie podobał mi się ten zapach.

– *Cóż, to jest tajna gra – wyszeptał. – Tylko grzeczni chłopcy mogą w nią grać.*

– *Jestem grzeczny! Pani Clarke mówi, że jestem najgrzeczniejszym chłopcem w jej klasie.*

Pani Clarke była moją nauczycielką w pierwszej klasie. Lubilem ją. Ładnie pachniała. Była też ładna, choć nie tak bardzo jak moja mama. Nikt nie był tak ładny jak moja mama.

– *Okej, ale jeśli zagramy w tę grę, to nie możesz powiedzieć o niej swojej mamie.*

– *Czemu nie?*

– *Ponieważ to jest tajna gra. Taka, o której mamusi nie mogą wiedzieć.*

– *Okej.*

– *Obiecujesz?*

– *Obiecuję. To jak nazywa się ta gra?*

Zaczyna odpinać pasek od spodni.

Odwracam głowę. Wpatruję się w obrazek przyczepiony do lodówki. Narysowałem go w zeszły piątek w szkole dla mamy. Na obrazku jest szczeniaczek.

Bardzo chciałbym mieć szczeniaczka.

Słyszę metaliczny dźwięk, jaki wydaje sprzączka. Suwak zjeżdża na dół.

Zaczynam się trząść.

– River.

Proszę, nie każ mi tego robić.

Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

Nagle czuję typowy dla niego zapach piwa i potu. Robi mi się niedobrze.

– Spójrz na mnie, mały.

Zmuszam się do odwrócenia głowy w jego kierunku. Wbijam wzrok w ścianę znajdującą się za nim. Nie mogę na niego patrzeć.

– Dzisiaj zrobimy coś innego.

Zamykam oczy.

– P-proszę... Nie-nie ch-chcę – szepczę. Wymierza mi policzek.

Zaczynam płakać.

Znowu mnie uderza, tym razem mocniej. Łapie mnie za twarz, palcami szczypiąc moje policzki.

– Otwieraj oczy, mały.

Robię, co mi każe. Z moich oczu płyną łzy.

– Skończ, kurwa, płakać. Tylko małe dzieci płaczą. Jesteś małym dzieckiem, River?

– N-nie.

– To przestań się zachowywać, jakbyś nim był. – Jego twarz jest czerwona. Oczy wybałuszone. Palcami ściska moje policzki, zadając mi jeszcze większy ból. – Zrobisz to, co ci każe, mały. Ponieważ jeśli tego nie zrobisz, to wiesz, co się stanie.

– *N-nie ch-chcę już grać w tę g-grę – wyszeptalem.* – *N-nie podoba mi się.*

– *Wiesz, co się dzieje z chłopcami, którzy nie dotrzymują obietnic, River?*

Pokręciłem głową.

– Idą do więzienia i nigdy już nie widzą swoich mam.

– Nie chcę iść do więzienia! Proszę, nie wysyłaj mnie do więzienia!

– Nie zrobię tego, jeśli będziesz robił, co ci każe. Zrobisz dokładnie to, co powie ci tatuś, River?

Spojrzałem w dół, na podłogę. Włosy wleciały mi do oczu. Zmokły od moich łez.

– Tak, proszę pana – wyszeptalem.

– Co się wtedy stanie, River?

Zmuszam się do spojrzenia mu w oczy.

– Pójdę do więzienia. Już nigdy nie zobaczę mamy. Zostanie z tobą sama, a ty nie będziesz miał wyboru i będziesz musiał ją skrzywdzić.

Uśmiecha się. Przez to nienawidzę go jeszcze bardziej.

– Tego chcesz? Chcesz, żebym skrzywdził twoją mamę, River?

Robię wdech.

– Nie, proszę pana.

– Tak myślałem.

Palcem sunie w dół mojego policzka. Zaciskam zęby.

– A teraz zamierzam usiąść przy stole kuchennym. Ty przyniesiesz mi piwo z lodówki. Kiedy skończę je pić, zaczniesz się nasza gra. Rozumiesz?

– Tak.

Odwracam się i podchodzę do lodówki. Moje dłonie drżą, gdy ją otwieram. Zaciskam je, żeby przestały. Wtedy sięgam do środka i wydaję z niej piwo znajdujące się na górnej półce. Zdejmuję kapsel, starając się odwlec to, co nieuniknione.

Obracam się i znowu zauważam jego broń.

Po prostu leży tam, na blacie.

Spooglądam na mojego przybranego tatę. Siedzi sobie na krześle przy stole.

Moim krześle.

Wyciągnął je spod stołu i odwrócił w moją stronę.

Ściągnął też spodnie. Ma na sobie tylko koszulę.

Moje wnętrzności się ściskają.

Butelka drży w dłoniach.

Znowu spoglądam na broń leżącą na blacie.

– Na co czekasz, mały? – warczy. – Chodź tu.

– River, chodź tu. – Jego dłoń uderzyła w łóżko, na którym siedział.

Łóżko mamy.

Nigdy mnie tu nie przyprowadzał, żeby grać w jego gry.

To zawsze działa się w moim pokoju.

Nie chciałem tego tu robić. Nie tutaj.

Dłonie zaczęły mi drżeć. Teraz często tak robiły. Głównie w niedziele. Zgiąłem palce, wbijając je w wewnętrzną stronę dłoni, dopóki nie zaczęła mnie boleć.

– Teraz, River.

Podszedłem do łóżka i stanąłem naprzeciwko niego.

Uśmiechnął się.

Wbiłem paznokcie w skórę, głębiej.

– River, nie zamierzam się powtarzać! Chodź tutaj! Teraz!

– Nie! – krzyczę.

Tak jakby piorun uderzył w pokój.

Nigdy wcześniej mu nie odmówiłem. Moje całe ciało dygocze ze strachu.

Wstaje.

– Nie?

– Ja-ja...

– Masz odwagę mi odmówić, mały?

Otwieram usta, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa. Serce bije mi tak szybko. Tak bardzo się boję. Wbijam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni, w której nic nie trzymam, dopóki nie czuję, że pęka mi skóra.

Szybko spoglądam na broń leżącą na blacie.

– *River, czas na zabawę, a tatuś ma dla nas całkiem nową grę.*

– Tak, właśnie, kurwa, myślałem. A teraz przywlecż tu swój tyłek, mały!

Zaciskam dłoń na butelce piwa. Podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy.

– Nie – mówię znowu.

Przybiera kamienny wyraz twarzy. Przekrzywia głowę.

– Zmiana zasad, River. Jeśli jeszcze raz mi odmówisz, to zabiję twoją mamę, jak tylko wejdzie przez te drzwi. I zamiast pójść do więzienia... Zostaniesz tutaj, ze mną. Będziemy tu tylko ty i ja, sami, w tym domu. I zrobię z tobą, cokolwiek zechcę, kiedykolwiek zechcę. Pomyśl tylko... Będę mógł chować swoją pałkę policyjną w twojej kaburze każdego pieprzonego dnia, jeśli właśnie będę tego chciał. – Muska palcem swoje usta, uśmiechając się.

– Tak właściwie, to ten pomysł bardziej mi się podoba... Więc może po prostu i tak zabiję twoją mamę...

– Nie! – krzyczę.

Wtedy piwo łąduje na podłodze, a jego broń w mojej dłoni.

Celuję w niego.

Na chwilę otwiera szeroko oczy. Potem zaczyna się śmiać.

Od tego dźwięku bolą mnie uszy.

– I co zamierzasz z tym zrobić, hę?

Moje dłonie drżą, jakby, jakby przechodziło przeze mnie trzęsienie ziemi. Broń jest taka ciężka.

– Ja-ja...

– Ja-ja – przedrzeźnia mnie. – Czego chcesz, mały? No, mów. – Przykłada dłoń do ucha, drwiąc ze mnie.

– Ch-chcę, żebyś wy-wyszedł! – krzyczę, unosząc pistolet wyżej. Bolą mnie ręce.

Przechyla głowę.

– Mam wyjść? Nie zamierzam, River. Nigdy cię nie zostawię. Jesteś moim wyjątkowym chłopcem. A tatuś kocha swojego wyjątkowego chłopca bardzo mocno.

– Jesteś taki wyjątkowy, River. Taki wyjątkowy. Czas zagrać w nową grę.

– Przestań! Po prostu przestań – wrzeszczę. Tak bardzo boli mnie głowa. Wszystko mnie boli. – Po prostu chcę, żebyś przestał! Zostaw mnie w spokoju!

– Ja-ja j-już... N-nie ch-chcę więcej grać.

Złapał mnie za głowę i wepchnął ją w poduszkę.

– Cicho. Psujesz zabawę.

Nie było tam powietrza. Nie mogłem oddychać.

Mamo, proszę, pomóż mi.

Puścił moją głowę. Odwróciłem ją na bok i łapczywie wciągnąłem powietrze.

– Nie podoba mi się to, że przez ciebie musiałem to zrobić. – Przeciągnął dłonią po moich włosach, przyglądając je. – Teraz już będziesz grzecznym chłopcem?

Łza spłynęła po moim policzku.

– Tak, proszę pana.

– Nie zastrzelisz mnie, River. Więc po prostu odłóż tą pieprzoną broń.

– Ja-ja...

Smród piwa...

Gorące łzy na mojej twarzy...

Nie mogę oddychać...

Boję się...

Niech to się skończy...

– Odłóż tę pieprzoną spluwę, ty gówniarzu! – krzyczy, robiąc krok w moją stronę.

– N-nie p-podchodź b-bliżej! – wrzeszcze. Unoszę broń jeszcze wyżej.

Bolą mnie od niej ręce.

Ale nie mogę jej odłożyć.

Jeśli ją odłożę, on... On mnie znowu skrzywdzi.

Skrzywdzi mamę.

Tak bardzo się boję.

Nie wiem, co robić.

– N-nie ch-chcę j-już się z tobą b-bawić! Proszę, po prostu zostaw mnie w spokoju!

– Po prostu zostaw mnie w spokoju! – przedrzeźnia mnie. – Przestań zachowywać się jak pieprzony mazgaj. Chłopcy robią takie rzeczy dla swoich tatusiów. To samo robiłem dla swojego tatusia, kiedy byłem w twoim wieku, i nie płakałem! Masz pojęcie, jak trudne jest moje życie, mały? Wychodzę tam każdego pieprzonego dnia, ryzykując swoje życie, zarabiając pieniądze, żebyś miał w co się ubrać i co włożyć do swojego niewdzięcznego brzucha! Więc teraz zrobisz to, co każe ci ojciec, i odłożysz tę broń!

Tak bardzo się boję...

Nie mogę oddychać...

– *Dobry chłopiec, River. Tatus cię kocha. Tatus tak bardzo cię kocha.*

– Nie jesteś moim tatą! – krzyczę. – Nienawidzę cię! Nienawidzę cię! Nienawidzę cię! – Czuje, jak pistolet wysuwa mi się z dłoni. Łapię go mocniej.

Paf!

Moje ciało odskakuje do tyłu.

Mój przybrany tata... Stoi tam, wpatrując się we mnie. Przyciska dłonie do brzucha.

Odsuwa rękę. Na jego białej koszuli jest czerwona plama. Spogląda w dół i patrzy na nią.

– K-kurwa, postrzeliłeś mnie – zaczyna się jąkać. On nigdy się nie jąka. – Kurwa, zabiję cię! – Rzuca się do przodu.

Paf! Paf! Paf!

Mój przybrany tata leży na podłodze.

Wszędzie jest krew.

Pistolet wypada mi z rąk.

Spoglądam w górę i widzę, że mama stoi w drzwiach.

Wygląda na przerażoną. Zaczyna płakać.

– Co ty zrobiłeś, River? – szepcze.

Uratowałem nas, mamó. Uratowałem nas.

1

Annie

Spoglądam na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu kuchennego. Mężczyznę, którego poślubiłam siedem lat temu.

Mężczyznę, którego nienawidzę.

Wpatruję się w niego z każdym gramem skrywanej pogardy i nienawiści.

Odchodzę od ciebie.

Te słowa raz po raz rozbrzmiewają w mojej głowie.

Chciałabym wypowiedzieć je na głos.

Ale nie mogę.

Strach i sto innych powodów trzymają je bezpiecznie zamknięte w mojej głowie.

Unoszę palec i muskam opuchnięty policzek, a następnie rozciągam wargę.

Widzi, jak dotykam swojej twarzy.

Marszczy brwi.

Opuszczam dłoń.

Wczorajszej nocy mocno mnie pobił. Bił mnie po twarzy. Obecnie nie zdarza się to już tak często.

Wolałby, żeby ludzie nie pytali o moje siniaki.

Więc bije mnie w pozostałe miejsca na ciele. Zazwyczaj jedyna przemoc, jaką stosuje w trakcie seksu, to duszenie. Często lubi to robić.

Ale wczorajszej nocy uderzył mnie też w trakcie seksu.

A raczej gwałtu, bo tak powinnam to nazwać.

Ponieważ właśnie tym to było.

Na początku nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to gwałt.

Myślałam, że podczas gwałtu trzeba powiedzieć „nie”, by można było to tak nazwać. Może nawet próbować walczyć.

Nigdy nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy.

Ale to nie było też tak, że ja mogłam powiedzieć „nie”. Za bardzo się bałam. I nawet jeśli powiedziałabym mu „nie”, to i tak wzięłoby to, co chciał.

Jednak cieszę się, że zeszłej nocy pobił mnie właśnie w taki sposób, ponieważ nie mogę ryzykować uderzeń w brzuch.

Nie teraz. Jestem w ciąży.

Noszę w sobie dziecko, o którym nigdy nie będzie wiedział.

Dowiedziałam się, że jestem w ciąży zaledwie kilka dni temu. Dlatego w końcu zdecydowałam się odejść. Teraz mam w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby to zrobić.

Ponieważ już nie chodzi tylko o mnie.

Jest dziecko, które muszę chronić.

Ludzie z pewnością pomyśleliby, że powinnam po prostu zadzwonić na policję. Kazać go aresztować za to, co mi robił.

Ale Neil sam jest policjantem.

Detektyw Neil Coombs. Niezwykle poważany i podziwiany przez swoich kolegów. Spodziewają się, że pewnego dnia zostanie komendantem policji. W zeszłym roku dostał medal za odwagę.

A on regularnie bije swoją żonę.

Raz próbowałam zadzwonić na policję, dawno temu, na początku. I mi nie pomogli.

Ponieważ wszyscy są tak samo podli i skorumpowani jak on.

Więc zrobię to w jedyny dostępny dla mnie sposób. Zmienię nazwisko i zniknę.

Jest jedna zaleta bycia żoną agresywnego sukinsyna-policjanta, skorumpowanego przez gangsterów, którzy mu płacą za to, żeby przymykał oko na ich sprawy.

Neil myśli, że nie mam pojęcia, co robi na boku. Lecz wiem więcej, niż sądzi.

Te brudne pieniądze, które dostaje od oprychów, trzyma w sejfie schowanym w biurku, w swoim biurze. Nie może ich oddać do banku, ponieważ to prowadziłoby do zadawania pytań. W sejfie, o którym, według jego wiedzy, nie wiem.

Ale ja wiem.

I to będzie mój bilet.

Wolałabym nie brać jego pieniędzy. Chciałabym nie być do tego zmuszona.

Chciałabym postąpić etycznie i moralnie, jednak nie mam innego wyboru.

Nie mam żadnych własnych pieniędzy.

Neil nigdy nie pozwolił mi pracować. Na początku myślałam, że robi to, ponieważ mnie kocha i chce się o mnie zatroszczyć.

Jednak szybko zdałam sobie sprawę, że to po prostu kolejny sposób na to, żeby mnie kontrolować.

Bez pieniędzy nie mogłam odejść.

Więc teraz zabieram jego pieniądze i odchodzę.

Neil wstaje od stołu. Widzę broń przy jego pasku, jak każdego dnia. Mimo to wciąż na jej widok czuję ucisk w brzuchu.

Neil zdejmuje marynarkę z oparcia krzesła i ją zakłada.

Wstaję i podążam za nim do drzwi wejściowych. Mechanicznie robię to każdego ranka.

Ale po tym dniu już nie będę.

Już nigdy.

Neil przystaje przy drzwiach i odwraca się w moją stronę.

Przygotowuję się na cios.

Unosi dłoń i zbliża ją do mojej twarzy. Wzdrygam się.

Satysfakcja, którą widzę w jego oczach, pełnie po mojej skórze jak wąż i w tej chwili nienawidzę go bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie skrzywdzę cię, Annie. – Kciukiem i palcem wskazującym chwytam mnie za brodę.

Obserwując jego oczy, czuję, jak wszystko się we mnie napina. Przesuwa wzrok po siniaku na moim policzku.

Po mojej rozciętej wardze.

Dawno, dawno temu jego oczy wyrażały skruczę.

Teraz nie wyrażają niczego.

– Wczoraj w nocy mnie poniosło. Zostań dzisiaj w domu. Kupię kolację wieczorem, po drodze z pracy.

– Okej – odpowiadam.

– Dobra dziewczynka.

Składa karzący pocałunek na moich ustach, po którym rozcięcie na wardze boleśnie pulsuje, ale ja nie reaguję na ból i tłumię w sobie całą odrazę oraz obrzydzenie, które czuję za każdym razem, kiedy mnie dotyka.

Po prostu odpowiadam na jego pocałunek tak jak zawsze. W tej chwili to jest ważniejsze niż kiedykolwiek, żeby nie zauważył, nie wyczuł, że zachowuję się jakoś inaczej.

Robi krok w tył, puszczając moją brodę.

Nienawidzę cię.

– Miłego dnia. – Uśmiecham się. Wymuszony grymas, w którym jestem już mistrzynią.

Otwiera drzwi, chcąc wyjść.

– Mówię poważnie, Annie. Nie wychodź dzisiaj.

– Nie zrobię tego. Obiecuję.

Po prostu wyjdź.

Wychodzi za drzwi, a moje serce ze zniecierpliwienia bije jeszcze szybciej.

Wtedy nagle Neil zatrzymuje się i odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

Mój żołądek zaciska się ze strachu.

Nie boję się o siebie.

Już dawno temu przestałam bać się o własne życie.

Kiedy przestajesz bać się śmierci i zamiast tego jej pragniesz, nie masz już nic do stracenia. Ale wkrótce będę miała dziecko.

Tu już nie chodzi tylko o mnie. Jestem winna swojemu dziecku szansę na życie, i to jak najlepsze życie.

– Nie zapomniałaś o czymś? – pyta surowo, unosząc brew.

Cholera. Cholera. Cholera.

– Kocham cię – mówię nerwowo przetykając ślinę.

Przez jakiś czas gapi się na mnie z pytającym wyrazem twarzy. Wydaje mi się, że ta chwila trwa całą wieczność.

Staram się nie ruszać żadnym mięśniem twarzy ani ciała, pragnąc, żeby moje bijące w szale serce zwolniło.

W końcu, po jak się zdaje, wieczności, mówi:

– Kocham cię, Annie. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy – powtarzam kłamstwo z łatwością.

Nigdy, przynigdy więcej.

Drzwi zamykają się za nim.

Robię cichy wydech. Ten, który trzymałam w sobie cały ranek.

Stoję tam, nasłuchując. Czekaając.

Uruchamia silnik samochodu.

Słyszę, jak rusza.

Czekam jeszcze chwilę, żeby mieć pewność, że na pewno odjechał.

I wtedy przystępuję do działania.

Biegnę na górę i szybko ubieram się w jeansy i t-shirt, a następnie wsuwam na stopy adidas. Z szafy wydaję starą sfałgowaną torbę. Tę, w której przywiozłam swoje ubrania i pudełko wspomnień, kiedy wyprowadzałam się od swojej rodziny zastępczej w wieku osiemnastu lat, żeby zamieszkać z Neilem.

Nie mam rodziny. Zostałam zabrana od swojej matki – narcomanki i prostytutki – gdy byłam niemowlakiem i tak trafiłam do systemu opieki społecznej. Nie było wiadomo, kim był mój ojciec. Prawdopodobnie któryś z jej klientów.

Pewnie właśnie dlatego tak łatwo wpadłam w ramiona i sieć kłamstw Neila.

Był starszy. Dojrzały. A ja tak desperacko potrzebowałam stabilności. Swojej własnej rodziny.

Miałam osiemnaście lat. Dopiero co skończyłam szkołę i liczyłam na to, że zacznę studia na publicznej uczelni. Pewnej nocy, kiedy wracałam do domu z metra, zostałam napadnięta. Neil przypadkowo przechodził w tym samym czasie obok. W tamtej chwili nie był na służbie.

Złapał gościa i go aresztował. Odzyskałam torebkę i nie wiedząc kiedy, umówiłam się na następny wieczór ze starszym, przystojnym gliną.

Tydzień później wprowadziłam się do niego.

Mój koszmar zaczął się sześć miesięcy później, gdy po raz pierwszy mnie pobił.

Następnego dnia byliśmy już po ślubie.

Wcześniej był taki wspaniały. Nie mogłam uwierzyć w to, że ten niesamowity facet chce być z kimś takim jak ja.

Lecz teraz wiem, że byłam po prostu łatwym celem.

Łatwym do zmanipulowania i kontrolowania.

Myślałam, że mi się poszczęściło, ponieważ udało mi się go zdobyć, ale w rzeczywistości była to najgorsza rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu.

Biorę do ręki moje pudełko wspomnień. Znajduje się w nim kilka rzeczy. Nasz akt ślubu. Fragment biletu z naszej pierwszej randki w kinie. Korek od szampana z dnia, kiedy poprosił mnie o rękę.

Jak dla mnie, wszystkie te przedmioty mogą trafić do śmietnika.

Otwieram pudełko i wyjmuję z niego dwie rzeczy potrzebne, żebyśmy mogła zniknąć. Dowód osobisty i akt urodzenia z moim nowym imieniem.

Wkładam je do torby, do kieszonki na suwak. Kieszeń zasuwam dla bezpieczeństwa.

Następnie wyjmuję ubrania i bieliznę, które już wcześniej postanowiłam zabrać i wkładam je do torby. Nie ma sensu pakować zbyt wielu rzeczy. Mniej do noszenia, a i tak niedługo te ubrania nie będą na mnie pasowały.

Związuję swoje długie blond włosy w ciasny kok, po czym chowam je pod bejsbolówką.

Wchodzę do naszej wspólnej łazienki i zabieram z niej swoją szczoteczkę i pastę do zębów oraz pozostałe artykuły toaletowe, a następnie wkładam je do swojej kosmetyczki, która ładuje w torbie razem z moimi ubraniami.

Zanoszę torbę na dół i wchodzę do biura Neila. W pokoju panuje upiorna cisza. Biura nienawidzę najbardziej.

Chociaż wiem, że jestem sama, to i tak po moim ciele przebiegają dreszcze.

W dalszym ciągu boję się, że wróci do domu i mnie przyłapie.

Szybko podchodzę do jego biurka i kucam przy nim, kładąc torbę obok siebie. Otwieram drzwiczki.

Odsuwam foldery ułożone w stertę przed sejfem i kładę je na podłodze.

Wyjmuję z kieszeni klucz do sejfu. Zabrałam go, zrobiłam kopię i odłożyłam, zanim Neil zorientował się, że zniknął.

Dzień, w którym to zrobiłam, był jednym z najstraszniejszych w moim życiu, a przecież ostatnie siedem lat spędziłam w strachu, więc to o czymś świadczy. Byłam przerażona, że odkryje, co robię, i to będzie koniec dla dziecka i dla mnie.

Ale tak się nie stało, a zamiast tego dzieje się coś innego. Zamierzam wyjąć pieniądze i stąd zwać, mając nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Obezwładnia mnie strach.

Co, jeśli nie będzie pieniędzy? Co, jeśli z jakiegoś powodu je zabrał?

Chyba istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Cóż, w każdym razie i tak odejdę. Nie spędzę z nim kolejnego dnia. Po prostu będę musiała wykombinować coś innego.

Wstrzymując oddech, otwieram sejf.

Robię wydech.

Pieniądze nadal tam są.

Nie wiem dokładnie ile. Zapewne setki tysięcy.

Potrzebuję tylko tyle, by się stąd wydostać i zapłacić za wynajem, dopóki nie znajdę pracy. Wynajem, jak oceniłam, będzie kosztował mnie około sześciu tysięcy. Wiem, że prawdopodobnie będę musiała zapłacić za pół roku z góry, ponieważ nie będę miała żadnych papierów, które będą świadczyły o mojej wiarygodności.

Ale... Co, jeśli z powodu ciąży nikt mnie nie zatrudni? Co, jeśli skończą mi się pieniądze, nikt nie da mi pracy i nie będę mogła zapłacić za mieszkanie?

Boże.

Nienawidzę siebie za te rozważania. Robię głęboki wdech i wstrzymuję oddech.

Przecież jest ci to winny, Annie.

Wiem. Ale nie chciałam, żeby tak było. Chciałam sama móc zadbać o siebie i o dziecko. Zarobić własne pieniądze.

I właśnie tak się stanie, ale w tej chwili potrzebujesz pieniędzy, niezależnie skąd by one nie pochodziły.

Wypuszczam z ust powietrze, które wstrzymywałam, i wyjmuję dziesięć tysięcy z sejfu.

Jeśli zostanie mi coś z tych pieniędzy, oddam je do domu samotnej matki.

Zamykam sejf i przekręcam klucz. Odkładam foldery z powrotem na miejsce i zamykam drzwiczki biurka.

Wynoszę torbę na korytarz, po czym kładę ją na podłodze. Wyjmuję kurtkę z szafy i zakładam ją na siebie. Znowu podnoszę torbę i zawieszam jej długi pasek na ramieniu.

Moja komórka nadal znajduje się na stoliku nocnym. Może tu zostać. Już nie będę jej potrzebowała. Jeśli zabrałabym ją ze sobą, to Neil łatwo by ją namierzył, żeby mnie odnaleźć.

Wychodzę przez drzwi frontowe, i zostawiam za sobą Annie Coombs. Teraz nazywam się Carrie Ford.